

Helena umarła

20 kwietnia 2018

Leżała na dużym łóżku przy ścianie pod ciepłą pierzyną. W pokoju na podłodze siedziała trójka małych dzieci, przy stole trójka dorosłych ludzi i jeszcze czwórka w kuchni na wprost, których widziała gdy tylko lekko uniosła głowę.



– Babciu Helciu, a co o tym myślisz? – spytała dziewczynka wskazując na dwupiętrowy domek zbudowany z klocków.

– Bardzo ładny i duży – zaczęła ściszym i lekko zachrypniętym głosem. Odchrząknęła i mówiła dalej: – Pomieściłby całą naszą rodzinę i jeszcze byłoby miejsce.

Dziewczynka uśmiechnęła się i z dumnym wyrazem twarzy spojrzała na pozostałą dwójkę.

– Mówiłam wam, że duży domek jest lepszy, niż dwa małe obok siebie.

Staruszka śledziła rozmowę dzieci, gdy podeszła do niej kobieta w średnim wieku. Przytrzymała swoje długie blond włosy i nachyliła się nad nią.

– Mamuś, potrzebujesz czegoś? – spytała.

Kobieta odwróciła głowę od dzieci i spojrzała na twarz swojej córki. Uśmiechnęły się do siebie i staruszka odparła:

– Szklankę wody, gdybyś była tak kochana Bogusiu.

– Dobrze – oparła i pocałowała ją w usta.

Odeszła żwawym krokiem, a staruszka wróciła do obserwowania bawiących się dzieci. Nagle poczuła uścisk w klatce. Położyła się na plecach i starała się głęboko oddychać, rozluźnić mięśnie. Nic nie pomagało. Chciała zawołać za córką, ale głos ugrzązł jej w krtani. Umierała.

Gdy wróciła jej córka ze szklanką wody, upuściła ją widząc siną twarz swojej matki.

– Mamuś! Mamuś! – krzyczała podbiegając do niej. Nachyliła się i przez moment nasłuchiwała, czy oddycha. Po chwili wyczuła delikatny podmuch powietrza na policzku.

– Jeszcze żyje! – krzyknęła do wszystkich, którzy zgromadzili się już wokół łóżka. Dzieci trzymano z tyłu, by nie widziały babci w takim stanie, a w szczególności chwili jej śmierci.

Bogusława nachylała się cały czas nad matką, gdy usłyszała:

– Czuję, że to już koniec... – wyszeptała.

– Nie! – córka krzyknęła przez łzy. – Mamo, nie! Nie odchodź...

– położyła się na jej piersiach i zapłakała rzewnie.

– Nie smuć się kochanie... – staruszka szeptała dalej. Bogusia wstrzymała oddech i nasłuchiwała.

– Odchodzę zjednoczyć się z Panem Bogiem Ojcem nas wszystkich... Będę szczęśliwa w jego królestwie spoglądać na was wszystkich z góry... – głos staruszki stawał się coraz cichszy, aż wreszcie ucichł wraz z ostatnim tchnieniem kobiety.

* * *

Słyszała w oddali wzburzone głosy wielu ludzi. Gdy doszedł ją płacz dzieci, odwróciła się i zobaczyła grupę ludzi zgromadzoną wokół dużego łóżka, którzy byli wyraźnie pobudzeni. Co chwila któreś z nich unosiło ręce lub obejmowało drugie. Przy dorosłych stały dzieci, które próbowały dostać się do łóżka, przepychając się pomiędzy nimi. Przez dłuższą chwilę nie mogła się zorientować na co patrzy, ani gdzie się znajduje. Miała dziwne poczucie przynależności do miejsca, w którym teraz była. Ta myśl uświadomiła jej, że stoi na środku swojego dużego pokoju. Bardzo ją to zaskoczyło, ponieważ przed chwilą... umierała na łóżku.

Wstrząśnięta tym odkryciem zrobiła kilka kroków i przystanęła zaskoczona ich lekkością. Spojrzała na lustro w środkowych drzwiach szafy. Zobaczyła młodą, śliczną kobietą w letniej sukience w kolorowe kwiaty; miała długie blond włosy sięgające za ramiona. Rozpoznała siebie z lat tak dawnych, że ledwo odnalazła je w pamięci. Spojrzała z powrotem na grupę ludzi zgromadzoną przy łóżku. Wzdrygnęła się, jak łatwo wypadło jej to z pamięci. Podeszła i zobaczyła siebie. Zgiętą artretyzmem i garbem, niemal białą na twarzy, która była ... straszna. Zmęczona, pełna bólu i złowrogo nieruchoma. Martwa. Nie spodobała się jej ta twarz. Odwiodła spojrzenie i zaczęła obserwować ludzi. Jej córka siedziała przy niej płacząc; trzymała ją za rękę i co jakiś czas przytulała się do niej. Trzech mężczyzn pocieszało płaczące kobiety i pilnowali, by dzieci nie dostały się do nieboszczki.

– Hej, tutaj jestem – powiedziała młoda staruszka, lecz nikt nie zareagował na jej głos. Wyciągnęła rękę, którą chciała położyć na ramieniu córki. Gdy przez nie przeniknęła momentalnie ją cofnęła przerażona, że uszkodzi coś córce w środku ciała.

– Jezu, ja umarłam! – krzyknęła. Pomimo, iż stała tuż przy wszystkich, nikt nie zareagował. Była dla nich nieobecna ... martwa. Poczuła ukłucie w klatce i przywiodła do niej prawą dłoń.

– Po śmierci też czuję ból? – spytała zdziwiona samą siebie.

– To nie był ból, tylko smutek – usłyszała męski głos za swoimi plecami.

Odwróciła głowę i ujrzała Jezusa Chrystusa. Dokładnie takiego samego, jak na obrazie, który wisiał w salonie jej rodzinnego domu.

– Kochany Panie Jezusie! – krzyknęła głęboko dotknięta doniosłością tej chwili; ledwo udawało się jej zbierać myśli.

Jezus rozłożył ramiona zapraszając ją do siebie, a ona zerwała się radośnie z miejsca i podbiegła do niego, wtulając się w jego częściowo gołą klatkę piersiową. Wciąż miał na sobie ten żałosny kawałek szmaty, który widziała na obrazie w domu rodziców. Cieszyła się, że będzie miała okazję spełnić swoją dziecięcą obietnicę, jaką złożyła swojemu Panu Jezusowi: uszyje mu eleganckie ubranie z anielskich nici. Aniołowie na pewno jej pomogą. Wiedziała, że gościli w sobie samo dobro. Zawsze się do nich modliła i mogła na nich liczyć.

– Choć dziecko moje, zaprowadzę cię do mojego ojca, Pana Boga.

Helena nie wiedziała, czy jest w stanie wykonać chociaż jeden krok. Wtulona w swego Zbawiciela czuła błogość, którą do tej pory jedynie sobie wyobrażała, gdy życie stawało się cięższe niż zwykle. Teraz jednak przepełniała ją całą i dosłownie kipiała błogością, bezwarunkową miłością i akceptacją jakiej nigdy jeszcze nie zaznała. Była całkowicie, bezwarunkowo zakochana w Panu Jezusie i była gotowa zrobić absolutnie wszystko, o co tylko by ją poprosił. Ledwo zauważyła, że się unoszą i wlatują w ogromne, świetliste rozwarcie w suficie.

Znalazła się wraz ze swym Panem na bezkresnej równinie pokrytej trawami i wysokimi drzewami, rozrzuconymi z rzadka po zasięg jej wzroku tworząc przepiękny krajobraz tętniący życiem. Dopiero teraz zauważyła przechodzące stado słońi. Uwielbiała słońie całym sercem. Zobaczyła i usłyszała również

inne zwierzęta.

– A więc zwierzęta też idą do nieba? – spytała radośnie odwodząc głowę od klatki piersiowej swego Pana.

– Oczywiście. Wszystko co żyje, nigdy nie ginie tak naprawdę. A wszystko to, co wydaje się być martwe, ma w sobie tle samo życia, co wszystko inne. Nic nie jest prawdziwie martwe w królestwie Pana Boga.

Wznosili się dalej i obserwowała równinę z coraz większej wysokości. Każdy gatunek skupiał się w jednej lub kilku dużych grupach. Wszystkie jednak były blisko siebie i wydawały się istnieć bez żadnych konfliktów, czy agresji. W pewnym momencie była przekonana, że widziała jak żyrafa pozdrawiała stado przechodzących słoni. Nigdy nawet nie śniła, że niebo mogłoby być aż tak piękne.

Wznieśli się wysoko i Helena nie widziała już dobrze równiny, ani jej mieszkańców. Nagle osiągnęli poziom nieba w niebie, w którym znajdowała się przepiękna kraina pełna ludzi; wielu bawiło się i śpiewało, niektórzy całowali się bezceremonialnie, a nad wszystkimi latały i śpiewały ogromne anioły. Były lśniąco białe, otoczone emanacją światła dobroci. Dokładnie takie, jak zawsze sobie wyobrażała. Łzy bezkresnego szczęścia napłynęły jej do oczu.

– Jestem wniebowzięta – powiedziała do siebie i momentalnie zaśmiała się ze swych słów.

Przytulona do Jezusa unosiła się nad wszystkimi; niektórzy machali do nich i wołali do swego Pana pozdrawiając go. Omiatała wzrokiem ludzi, którzy świętowali, wygłupiali się, kochali się zapamiętali. Wszystko wydawało się jej tak naturalne, oczywiste, oczekiwane i dobre.

Dolecieli do ogromnego pałacu, który znajdował się na lekkim wzniesieniu w centrum wszystkiego. Gdy tylko przelecieli przez główne wrota od razu zauważyła ogromną, emanującą bardzo

jasnym światłem postać na tronie. Była daleko, a Helena już teraz zaczęła mrużyć oczy.

– Twoje oczy przyzwyczajają się im bliżej będziemy. Nie będziesz mogła jednak spojrzeć w twarz Panu Bogu. Jest zbyt jasna. Jedyne ja mogę oglądać twarz mojego ojca.

Przez ułamek sekundy Helena zasmuciła się, lecz przejęcie zbliżaniem się przed oblicze samego Najwyższego, Jedynego Prawdziwego Boga Ojca odebrało jej zdolność koncentracji na czymkolwiek innym. Była w pełni oddana temu doświadczeniu i jak Jezus mówił, im bliżej się znajdowali, tym jej oczy mniej były rażone przez światłość Najwyższego.

Zatrzymali się kilka metrów od Boga i Jezus wypuścił ją ze swych objęć. Poczuła brak jego przy sobie jak przejście z jednej pełni, do drugiej. Nic w obecności samego Pana Boga nie było puste, czy pozostawione z poczuciem braku. Uniosła wzrok i momentalnie go spuściła porażona jasnością Oblicza Pana. Nie poczuła jednak bólu; po prostu nie mogła unieść po raz drugi wzroku. Widziała tylko świetliste nogi i tułów, które emanowały najczystsza, najpiękniejszą miłością, jaką kiedykolwiek doświadczyła. Cały On oferował swą obecnością szczęście, spełnienie i coś, co przekraczało pojęcie miłości. Sama poczuła się Nim i przez moment doświadczyła jego nieskończonej siły i dobroci.

– Ojcze mój, przyprowadziłem przed twe oblicze Helenę, córkę twoją i oddaną wierną.

Najwyższy wstał ze swego tronu. Górował nad nią kilkanaście razy. Znów uniosła oczy, lecz wzrok zatrzymała na potężnej klatce Wszechmogącego.

– Witaj Heleno, córko moja – rozległ się głos jak wspaniały koncert tysiąca harf. – Witaj w domu mym. Kocham cię i jestem szczęśliwy mogąc cię tu gościć.

Prawie ją zamroczyło na początku, gdy usłyszała głos Pana

Boga. Przez moment była zdezorientowana i zaskoczona. Głos dochodził zewsząd choć wiedziała, że mówi to Wszechmogący przed nią.

– Dziękuję ci Panie mój najdroższy, najukochańszy. Jestem szczęśliwa będąc tutaj razem z tobą i synem twym, Jezusem Chrystusem. O, panie mój... – zawiesiła głos i łzy napłynęły jej do oczu. – Tyle w życiu miałam wspaniałych chwil i poznałam wspaniałych ludzi. Wiele jednak też wycierpiałam. Do końca nie byłam pewna, czy trafię do ciebie tutaj.

Jezus znów znalazł się przy niej i objął ją czule. Przyległa do jego klatki, którą ucałowała.

– Jesteś teraz z nami, na zawsze szczęśliwa, kochana, uwielbiana, doceniana, w pełni, bezwarunkowo akceptowana. Możesz powiedzieć nam wszystko i wszystko stanie się wedle twojego życzenia. – Głos tysięcy harf otaczał ją swym ciepłem i kojącymi wibracjami. Jezus tuląc ją położył rękę na jej głowie i ucałował w czoło.

– Witaj w domu kochana Heleno – powiedział do niej. Odwiodła głowę od niego i spojrzała w jego ciepłe, niebieskie oczy. Uśmiechał się do niej i czuła jak przepełnia ją całą, jak dawał jej ukojenie i wewnętrzny spokój.

Trwała tak z nim przed obliczem Wszechmogącego wiele lat w jej odczuciu. Nawet nie zauważyła, że leżała teraz z Panem Jezusem wśród innych ludzi. Śmiali się pozdrawiając ich, proponowali picie, jedzenie, miłość. Wieczność spędziła w objęciach tego, którego kochała najbardziej. Skradł jej serce jako małej dziewczynce, która tylko zerkała na obraz leżąc w swoim kojcu. Obraz ukazywał Chrystusa w świetlistej poświacie, który sięga rozstępującego się nieba, w którym widać było zarys świetlistego pałacu. Tak często fantazjowała, że Pan Jezus zaprowadzi ją tam kiedyś. Tutaj kiedyś. Uśmiechnęła się i bardziej wtuliła w swego Pana.

Mijały kolejne lata i Helena coraz częściej odstępowała swego

Pana, by bawić się i zażywać życia pośmiertnego z ludźmi dookoła. Spotkała i kochała się z wieloma starymi znajomymi, wrogami, a nawet z mężem swojej najlepszej przyjaciółki, Sary. Ta ostatnia siedziała obok z serdecznym uśmiechem i co jakiś czas obdarowywała oboje pocałunkami. Wiedziała tak samo dobrze jak Helena, że tutaj wszyscy są jednością. Nieokazywanie tego było wręcz niemożliwe. Sama myśl wzbudzała naturalny sprzeciw i niezrozumienie.

Po nieskończoności świętowania, biesiadowania i szalonych orgii, przerywanych czasem poświęcanym Panu Jezusowi, Helena zaczęła coraz częściej przesiadywać sama. Zauważyła to jej najlepsza przyjaciółka.

– Co tak cię trapi, Helciu? – spytała miękko dziewczynę ubraną w sukienkę pełną kolorowych kwiatów. Siedziała teraz na ławce w lśniąco zielonym parku pełnym motyli.

– Nic! – Helena aż się wzdrygnęła i krzyknęła, jak gdyby ktoś posądzał ją o coś złego. Opanowała się momentalnie i uśmiechnęła szeroko.

– Nic Sarciu, wszystko jest w porządku.

– Widzę przecież, że coś zajmuje twoje myśli.

– Wszystko jest w jak najlepszym porządku, naprawdę. – Przekonywała uśmiechem i przyjaznym gestem Helena.

– Wiesz, że możesz tutaj mnie, czy komukolwiek innemu, wszystko powiedzieć.

– No, wiem, oczywiście.. – zaczęła Helena, gdy Sara klękła przed nią i ujęła ją za ramiona.

– Helena, powiedz mi, proszę cię.

Dziewczynę zaskoczyła wyczuwalna nuta desperacji w głosie swojej przyjaciółki. Zawahała się przez moment, lecz chwilę później zdecydowała się otworzyć.

– Nie wiem Sarciu... – zawiesiła głos. – Jakoś wszystko tutaj jest takie...

– Doskonałe? – odpowiedziała Sara.

– Tak... nie, chciałam powiedzieć... – zawiesiła głos i nie dokończyła myśli przez dłuższą chwilę.

– No, jakie?

– Takie... nudne... – ostatnie słowo wypowiedziała tak cicho, jak tylko potrafiła. Zawstydziała się określając tym słowem Niebo.

– Dlaczego? – spytała przyjaciółka.

Helena odetchnęła głębiej. Poczuła ulgę, że Sary nie oburzyły jej odczucia.

– Sama nie wiem. Niebo jest wszystkim tym, czego chciałam. A nawet więcej.

– Ale?

Dziewczyna pokręciła głową i wstała. Przeszła się kilka kroków i zwróciła do stojącej teraz Sary:

– Teraz zaczynam dostrzegać, że to wszystko czego tak bardzo pragnęłam...

Przyjaciółka milczała, czekając aż Helena skonstruuje swój własny wniosek.

– ...puste – urwała zaskoczona swoją myślą. Spojrzała na Pana Jezusa, a następnie na Sarę.

– Przepraszam – powiedziała dziewczyna ruszając biegiem w stronę swego Pana. Położyła się przy nim i wtuliła, zamykając mocno oczy. Chciała wymazać z pamięci całą rozmowę ze swoją przyjaciółką. Tak bardzo kochała Jezusa Chrystusa, że aż cała się teraz trzęsła na myśl, co sama przed chwilą powiedziała. Odepchnęła od siebie wszystkie myśli i starała się skupiać na

błogości i miłością, którą otrzymywała od Jezusa w czułym objęciu.

Minęły długie lata, nim Helena znów opuściła objęcia swego Pana i ponownie zaczęła przesiadywać sama. Tym razem Sara zwlekała bardzo długo, nim podeszła. Chciała dać czas dojrzeć refleksjom swojej przyjaciółki.

– Helena jest OK, możesz mi powiedzieć wszystko. Nie owijaj w bawełnę – powiedziała podchodząc w końcu. Ta popatrzyła na nią najpierw zaskoczona, by moment później spuścić wzrok.

– Jestem... – zaczęła cicho – ... nieszczęśliwa w Niebie... – powiedziała i zaczęła płakać.

– W tym Niebie – poprawiła ją Sara.

Helena uniosła załzawione oczy i spojrzała na nią. Ta kontynuowała:

– Musimy poważnie porozmawiać.

* * *

Przeszli do pałacu Wszechmogącego i gdy doszli do niego zasiadającego na tronie, Sara odezwała się do Pana Boga:

– Helena jest gotowa na kolejny krok.

Wywołana spojrzała na przyjaciółkę zaskoczona, a następnie na Pana Boga. Zapomniała się i spojrzała na jego twarz. Tym razem jednak jej oczy nie poraził świetlisty blask. W jasności oblicza Najwyższego zaczęły pojawiać się zarysy oczu, policzków, nosa, ust, aż ukazała się jej twarz przystojnego mężczyzny w średnim wieku.

– Co się dzieje? – spytała przyciszonym głosem. Przyglądała się wyłaniającej się twarzy Boga i odkryła w sobie szokującą realizację:

– Ja ciebie znam! – tym razem krzyknęła. Spojrzała na Jezusa,

który stał obok i ... coraz bardziej przestawał być podobny do Jezusa. Spojrzała na swoją przyjaciółkę, a ta powiedziała:

– Przepraszam cię Helena. Mam bardzo mało czasu. Myślałam, że krócej będziesz w niebie. Kocham cię, do zobaczenia! – po tych słowach zniknęła na jej oczach.

– Co się dzieje? – głos Heleny zdradzał oznaki strachu. Była coraz bardziej zdezorientowana. – To jest jakaś sztuczka?!? Kim wy... – zawahała się z rzuceniem wulgaryzmu – ...jesteście? – wciąż miała nadzieję, że to jest jakiś wyrafinowany żart Sary, Pana Boga i Syna Jego Jedyne go i lada chwila wszyscy zaczną się z niej śmiać, a ona znów wpadnie w objęcia swego Pana.

– Spokojnie Heleno – odezwał się do niej Wszechmogący. Teraz jednak nie wyglądał już na takiego. Jego rozmiar zbliżał się coraz bardziej do rozmiaru dziewczyny i jednocześnie zanikała świetlistość jego postaci. Spojrzała na Jezusa, który teraz był zwykłym facetem w jakimś dziwnym ubraniu, które przypominało jej szlafrok.

– Co się tutaj kurwa dzieje?!?! – Helena przestała nad sobą panować. – Co to ma kurwa być?!?

Stojący przed nią teraz mężczyźni w średnim wieku uśmiechnęli się. Ten, który jeszcze chwilę temu był Panem Bogiem, teraz był niższy od niej i bardzo dziwnie znajomy.

– Uspokój się chociaż trochę, proszę – rozpoczął niegdysiejszy Jezus. Teraz był rudym, wysokim mężczyzną. Jego też skądś znała. – Tylko wtedy będziemy mogli ci cokolwiek wytłumaczyć.

Dziewczyna jeszcze raz krzyknęła jedyny wulgaryzm, jaki w całym swoim życiu użyła tylko trzy razy i była z tego bardzo dumna. Teraz, po śmierci, to się już po prostu nie liczyło.

– Słucham – powiedziała oschłym tonem opanowując się trochę. Jakaś mała, mikroskopijna część niej wciąż wierzyła, miała szczerą nadzieję, że za moment znów ujrzy Pana Boga i swego

Pana, Jezusa Chrystusa. Dyskretnie obiecała sobie w duchu, cokolwiek mogło to oznaczać w jej obecnej sytuacji, że jeżeli jakimś cudem to się stanie, to już nigdy nie odstąpi boku swego Pana.

– Rzeczywiście umarłaś i teraz nie jesteś już na ziemi, wśród innych żyjących ludzi. Gdy żyłaś bardzo głęboko wierzyłaś w Pana Boga i Jezusa Chrystusa, którego kochałaś całym sercem. Twoja wiara była tak głęboka, że nie dopuszczałaś żadnego innego scenariusz wydarzeń. Musiałaś doświadczyć tego wszystkiego, w co tak szczerze wierzyłaś. Bez tego nie byłabyś w stanie dopełnić swojego materialnego istnienia i pójść dalej.

Na twarzy Heleny zarysowało się zdziwienie, które momentalnie zastąpił grymas oburzenia.

– Kim wy w ogóle jesteście? – spytała poirytowana.

– Ja mam na imię Greg – odpowiedział wysoki, rudy mężczyzna. – Specjalnie dla ciebie odgrywałem rolę Jezusa Chrystusa.

– Co takiego?!?! – Helena poważnie rozważała spoliczkowanie tego bufona. Tyle lat wtulać się w jakiegoś obcego gnojka.

– Spokojnie, proszę, wszyscy jesteśmy starymi, dobrymi przyjaciółmi.

– Co ty bredzisz?! – podjęła Helena. – Owszem, skądś cię kojarzę, ale przyjaciel? Ty chyba nie rozumiesz, co to słowo znaczy!

Była wzburzona, pełna gniewu i jednocześnie rozbita, zdezorientowana. Nie wiedziała, nie rozumiała co się dzieje i zaczęła panikować.

– Co się dzieje? Co się dzieje? – powtarzała w kółko.

– Helena! – krzyknął niski mężczyzna.

Wywołana stanęła i spojrzała na niego; jej twarz była przygnębiona i smutna.

– Ja jestem Alfa Centauri – powiedział i zrobił pauzę obserwując jej twarz. – Tak, tak samo jak ta gwiazda na nocnym niebie ziemskim. To jestem ja. Znaczna porcja mnie w każdym bądź razie. – Uśmiechnął się do niej.

– To dla nas wielki zaszczyt mieć cię tutaj – wtrącił Greg. Następnie zwrócił się do dziewczyny:

– Akurat Byt, który faktycznie inkarnował się na ziemi jako Jezus Chrystus, nie mógł być na okoliczność twojego przejścia, więc ja podjąłem ten honor. Za twoją wcześniejszą zgodą oczywiście. Alfa Centauri został Panem Bogiem w tym wielkim i wspaniałym teatrze pośmiertnym i służyliśmy ci tak długo, jak tego potrzebowałaś. Udział w takim wydarzeniu zawsze jest wielkim zaszczytem.

– O czym ty do diabła mówisz?

Greg podszedł do niej i powiedział zaglądając jej w oczy:

– Teraz jeszcze nie pamiętasz w pełni kim jesteś. To znaczy całą siebie. Na razie bez reszty identyfikujesz się z ziemską Heleną. Prawda jest taka, że to nie jest twoje imię.

Dziewczyna popatrzyła na niego z oburzeniem. Nie mogła pojąć, o czym do niej mówi.

– Nie rozumiem. To znaczy jak mam na imię?

Wysoki, rudy mężczyzna popatrzył na nią przeciągle, decydując jak wiele jej teraz ujawnić.

– Słuchaj, będzie lepiej, jeżeli najpierw odrobisz lekcję minionego życia. Gdy zaczniesz stopniowo odzyskiwać swoją pamięć...

– Jaką lekcję? – przerwała mu.

– Teraz udasz się w miejsce, że tak powiem, gdzie uważnie przyjrzyś się swojemu życiu, by jak najlepiej zrozumieć każdą sytuację, zdarzenie, spotkanie, relację, nieszczęście, szczęście i wszystko inne. Tylko wtedy w pełni skorzystasz ze swojego ziemskiego życia i będziesz mogła przypomnieć sobie kim naprawdę jesteś. Wtedy staniesz się pełna i będziesz mogła świadomie podejmować decyzje – odparł jednym tchem, nie pozostawiając jej miejsca na kolejne wtrącenie.

– Nie pojmuję tego... – powiedziała do siebie kładąc prawą dłoń na swym czole.

– Spokojnie, wszystko do ciebie wróci – uspakajał ją Greg.

– Powiedzcie mi przynajmniej, jakie jest moje prawdziwe imię – powiedziała patrząc wzrokiem pokrzywdzonej.

Mężczyźni spojrzeli na siebie, a następnie na nią.

– Więc? Jak? Ewa? Barbara? Może Zgnilizna, że się tak czaicie?

– Ty jej powiedz – wtrącił Alfa Centauri.

Greg przywdział dziwny wyraz twarzy i odparł krótko:

– Maksymilian.

Głowa Heleny wykonała dziwny, krótki ruch przeczący w prawą stronę i momentalnie spytała:

– Co?

– Helena, to że tak powiem, tylko jedna z twoich tożsamości. Przybrałaś ich w trakcie swego istnienia miliony i ty, cała ty, to Istota z przewagą po stronie bieguna męskiego o imieniu Maksymilian. Sam wybrałeś to imię.

– Nie wybierałam żadnego... – urwała. Popatrzyła na mężczyzn, po czym zaczęła się rozglądać. Niby wciąż znajdowali się w pałacu, ale wszystkie dalsze miejsca stały się niewyraźne. Nie słyszała już gwaru świętujących ludzi, ani śpiewu aniołów. Nic

już nie wiedziała. Nie miała tak naprawdę powodu, by im nie wierzyć. Była zła, ale coraz spokojniejsza i coraz bardziej racjonalna.

– Dobrze, jeżeli to o czym powiedzieliście pomoże mi odzyskać pamięć, to chciałabym to zrobić teraz.

– Oczywiście – odparł Greg i wskazał gestem prawą stronę. Dopiero teraz zauważyła, że znajdują się tam drzwi, które delikatnie emanowały ciepłym światłem. Zwrócił się do dziewczyny: – Chodźmy, pójdziemy razem. – Popatrzył na drugiego mężczyznę. – Dziękuję i do spotkania Alfa.

– Światło miłości dla was – odparł niski mężczyzna i zniknął w jasnym świetle, którego stał się źródłem.

Pozostała dwójka otworzyła drzwi, przez które przeszli po krótkim wahaniu dziewczyny.

* * *

Maksymilian przyglądał się miliardom istnień doświadczających się w milionach systemów reinkarnacyjnych. Wciąż był Heleną i kochał całym sercem Bogusię, swoją córkę, swoje wnuczeta, Sarę i wszystkich, których kiedykolwiek miłowała; byli dla niego wciąż bardzo ważni i na zawsze pozostaną w jego sercu. Życie jako Helena pomogło mu zharmonizować jeden z najważniejszych obszarów jego Jestestwa, który uniemożliwiał mu osiągnięcie kolejnego poziomu doświadczania się, będącego preludium do zjednoczenia się ze wszystkim, co istnieje. Jego tożsamość połączy i pogodzi wszelkie konflikty i paradoksy dualnego podziału istnień na płci, bieguny.

Odzyskawszy pamięć i wiedzę o sobie samym, momentalnie połączył się świadomie ze wszystkim, co istnieje; zdał sobie sprawę, że sam jest częścią Kreatora, Stwórcy. Przypomniał sobie jak wiele rzeczywistości stworzył, jak wielu światom i bytom dał początek. On sam, Maksymilian, był bytem bliskim awansu do kolejnego poziomu istnienia na ścieżce ponownego

zjednoczenia się ze Stwórcą. Do wyższej gęstości, w której wibracje jego Jestestwa osiągną zupełnie nowy poziom istnienia, które Helenie mógłby wytłumaczyć jedynie jako nowa jakość wibracyjna całego Ja. Helena rozumiała jednak doskonale, ponieważ była teraz nim i przechyliła nieco ładunek jego Jestestwa ku biegunowi żeńskiemu. Źródle nieskończonej wiedzy i nieskończonej mocy, która oczekuje sięgnięcia, aktywacji przez biegun męski, ukierunkowujący, wyznaczający cel, stymulujący. Zrównoważył wreszcie konflikt, którego przez setki milionów lat nie udało mu się zharmonizować jako niematerialnej istocie. Istnienie jako materialna Helena zaoferowało mu intensywne doświadczenie, pełne dramatów i uniesień ze względu na zasłonę zapomnienia towarzyszącą każdej materialnej inkarnacji. Tylko ona pozwala między innymi tak doświadczonym Bytom jak on zapomnieć kim oraz czym są i na nowo odkryć siebie w rzeczywistości, która na każdym kroku zmusza do wyborów pomiędzy dwoma skrajnościami; w mniejszej, a czasem większej skali.

Był gotowy. Podziwiał wszystko, co istnieje z swej obecnej perspektywy i wyczuwał w swym Jestestwie delikatną ekscytację tym, co nadchodziło. Kolejnym poziomem rozumienia i doświadczenia miłości w jedności ze wszystkim, co istniało, istnieje i będzie istnieć.

Autorstwo: Niewypadamiteraz

Zdjęcie: [geralt](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net